

# SPRAWY OTWARTE

WILNO

20  
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 6

16—31 MAJ 1937 r.

Rok I

Wiktor Trościanko

## C u d o w n y d z i e ń

Ludzie nieraz czekają cudu.

I często przychodzi rozczarowanie. Nie nadchodzą żadne znaki na niebie i ziemi, słońce pada zwyczajnie jak wczoraj, gwiazdy po swoich drogach pędzą jak codzienność, który może być setki milionów lat temu. Cud nie zawsze poruszy gwiazdy i słońce—choćby dlatego, że są od nas za daleko przestrzenią i czasem. Cuda dzieją się blisko—wewnątrz nas.

Czasem wstajemy rano jacyś pogodni, jacyś nowi i wtedy to zjawisko — słońce, które wysyłało swe promienie i wczoraj — słońce oświetlające te same odrapane domy, dziś oświeca je innym blaskiem.

I mówimy uśmiechnięci: cudowny dzień.

Cudowny dzień, cudowny wiersz, cudowny człowiek...

Zastanówmy się. Albo te wyrazy są tak spowszedniałe, że stały się konwencjonalnym zwrotem, albo są one jedyne i niezastąpione na określenie pewnych zjawisk.

To nie wyrazy powszednieją i wycierają się—to nie one są dekoracją! Dekoracją bywa nieraz sam człowiek.

Powszednieje, standaryzuje się, układa rzeczy materialne i niematerialne w numerowane szufladki, których nazwy są szare i zwykłe, jak każda terminologia fachowa.

Jest wielu ludzi, co tak potrafią życie przeżyć. Są tacy, którym wydaje się to oczywiste i jedynie możliwe, bo przecież możliwości człowieka są tak ograniczone!

I nie są to wcale ludzie typowi, to wyjątki, których szufladkując ich własnym systemem i miarą ułożymy w pewne grupy.

Na czele jednej będzie stał Marx, drugiej Darwin, będą się zwalczać, czy uzupełniać, dlatego że jedni będą uważali swój system szufladkowy za doskonalszy od przeciwnika.

Ale są ludzie typowi.

Tym również układa się nieraz życie w pewnych ramach, ale poza nimi czekają pojęcia, które nie zmieściły się w ogrodzeniu. Od czasu do czasu potrafią one wdrzeć się na mury zwykłego układu rzeczy.

kości, spycha do rzędu dekoracji na scenie gdzie się odegrzywa sztuka marna, ale zrozumiała. Dostosowana.

Tak, jak wyliczamy grzechy na spowiedzi, policzmy i naszą poprawność. Policzmy dzień po dniu.

I zastanówmy się nad tem, że sprawcą cudu jest w pewnej mierze również sam człowiek.

Nad Polską wysoko wznosi się wieża Jasnogórska.

Z niej właśnie, jak ze słońca w dzień cudowny płynie ta niezwykłość, która nadaje ludziom kierunek nowy.

W pięknej książce Kossak - Szczuckiej «Krzyżowcy» jest przyrównanie życia i światła żywych do drogi, którą przeszedł Chrystus.

Mimo swą całą słabość ludzie idą tą drogą. Czasem po jednym kroku cofną się; ale potem znów kroczą wolno, wolno. (Ciężka jest ta droga Chrystusa).

I oto przychodzą dni, wypadki niezwykłe: widok świętego miasta, niecodzienny zapach — i droga staje się łatwiejsza. Musimy szukać takich wypadków, szukać niezwykłości, otwierać dla niej i serce i umysł.

Jasna Góra jest jak słońce w dzień cudowny.

Musimy stanąć tam, gdzie to słońce najsilniej świeci i czekać na niezwykłe zdarzenie. Cud napewno przyjdzie.

W. Trościanko.



JAN BULHAK

CZĘSTOCHOWA

I wtedy mówimy: cudowny dzień, wiersz, człowiek.

A zatem—jak się rzekło — to człowiek powszednieje, uzbraja się przeciwko pojęciom niezwykłym i gorącym.

Obawiamy się kataklizmów w przyrodzie i boimy się kataklizmów w duszy — niech będzie taka jak dziś, byle dostępna spostrzeżeniem, byle poznawalna i zrozumiała.

Bo gdy się zdarzy taki nalot pojęć nie-

zwykłych świat staje się bardziej skomplikowany, więcej od nas wymaga, na więcej czeka. I jeśli pójdziemy za jego głosem możemy się zapatrzeć zbyt daleko, tak, że sprawy nasze własne wydadzą się nam małe i nieważne. A tego broni nasz instynkt zachowawczy, nasz konserwatyzm.

I z pojęć ludzi zwykłych bierzemy sobie znów słowo zimne i twarde: fanatyzm.

Jakże często nadużywamy tego słowa! Jak często zabija ono w nas pęd do wiel-

Ogólnoakademicki Komitet Ślubowań Jasnogórskich — po zjeździe we Lwowie postanowił zorganizować pielgrzymkę na Jasną-Górę w dniu 27 maja.

Przedtym odbędzie się uroczystość wileńska — zawieszenia Wotum Jasnogórskiego w kościele św. Jana.

W związku z Pielgrzymką Br. Pomoc P. M. A. U.S.B. (Wielka 24)—przyjmuje zapisy.

W celu umożliwienia — wyjazdu niezamożnej młodzieży—Komitet Ślubowań—zwraca się do społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie.



JAN BULHAK

NA JASNA GÓRĘ



JANUSZ BULHAK

NA JASNEJ GÓRZE

# „SYNTEZA“

ZNIENACKA

## Walczę z cieniem

(psia intuicja)

Neo-romantycy pokazują zakrzywionym palcem o czerwonym paznokciu (zabarwienie radykalne) — na błądy księżyc i cicho szepcą kwitającym polskim lipom — „tam są ludzie szczęśliwi, księżyc się nawet śmieje“.

A cień tych ludzi — ściele się smutno na ziemi.

Ten cień — towarzyszy im przez całe życie.

Czasem reprezentuje ich nawet.

\*

Troszczą się o szczęście na księżycu — a na ziemi nie dostrzegają sekwestratorów.

Zwierzają się lipom — a na wysyłanych listach nie umieszczają znaczków.

Oczy mają — dla nieba, serce — dla fantazji, dłoń, żeby gratulować umarłym.

Shczęście się zaczyna po śmierci, na księżycu.

Po ziemi chodzi tylko ich dwu — wymiarowy cień, uboższy od człowieka — o jeden wymiar.

I to jest cień człowieka.

\*

Chcę sprowadzić tego człowieka na ziemię, więcej — sprowadzić na ziemię księżyc, gdzie mieszkają ludzie szczęśliwi.

Dlatego muszę walczyć z cieniem.

Nauczyć walki neoromantyków.

Nie zgadzajmy się na to, żeby niedoskonały cień reprezentował doskonałego człowieka — bo na tym tracą inni ludzie, którzy w księżyc nie wierzą, chcą żyć długo, a szczęście widzą na ziemi.

Pamiętajmy, że psy wyją do księżycy, a to są zwierzęta najbardziej intuicyjne.

Tak poruszajmy się po globie, żeby cień włókł się za nami, a nie wyprzedzał nas.

Cień nie istnieje bez człowieka — i tu mu zadaje cios śmiertelny.

Trzeba jedno zrozumieć: człowiek doskonały — nie rezygnuje ze szczęścia, jeśli nie dla siebie — to dla innych, wszędzie tam — gdzie może sięgać nieszczęście.

Czas najwyższy — z pod pieczyoty chmur głowę rozwichrzoną zabrać, a dłońmi użytecznymi — służyć żyjącym.

Zaczniemy stąpać po ziemi, bo nie wypada zamiast siebie — wysłać na nią — własną niedoskonałość, cień swoich możliwości.

Życie nie jest drogą mleczną, dlaczego tedy księżyc — ma być jego szczęśliwą planetą.

Czyż tak nie jest — jak mówię — neoromantycy?

Jest tak —

bo psy ciągle wyją.

A może prościej — usunąć szczęśliwy księżyc, wtedy na ziemi wróci człowiek, a zniknie cień.

WINTYMA

Wielka Boga — Człowieka Matko Najświętsza Dziewico! my, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana... wpatrzni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córka najlepsza wytrwa na wieki.

nie ślubów Jasnogórskich. Na wezwanie Prezesów Bratnich Pomocy powstają Komitety Pielgrzymkowe i młodzież całej Polski z udziałem i w obecności wielotysięcznych rzesz garnie się 24. V. 37 r. u stóp Bogarodzicy, składając hołd i wiekopomne ślubowanie. W Jej ręce oddaje przyszłość całego narodu, Ją zwie Matką i Patronką swoją. W r. b. 23 maja ta sama młodzież ponawia wzniosły akt aby nowe pokolenia, które weszły na Uniwersytet kierowały się tą samą myślą, tem samem ślubowaniem

### Z poźółkłych kart

Wilno średniowieczne, zabudowane bez planu, gdzie obok wspaniałych pałaców wznosiły się drewniane domy i kramy, padało nieraz pastwą płomieni.

Podczas najazdu Chowańskiego w 1655 przez osiem dni szalał pożar w Wilnie, po którym, jak wspominają kronikarze «Wilna w Wilnie znaleźć nie było można». Z późniejszych pożarów tak roku 1748 ogień zniszczył całe prawie miasto. Opis tego pożaru znaleziony w «Rękopisie Dominika-uina» przetaczam w całości:

«Dnia 11 Juni 1748 w dzień wtorkowy wszczął się pożar w Wilnie od żyda Rubina na Zarzeczcu w dworku Imc Pana Narbutta Lowczego Wileńskiego, z browaru, w czasie którego tak srogi płomień niemal całe miasto okrywał iż nie już bronić swoich majątków, ale sami ledwo uciec mogli. Straszny widok! Zakony i Zakonnice odbiegali klasztorów, obywatele sprzętów swoich, wszyscy za miastem na górach odgłos płaczu i lamentów wydawali, srogi los każdego gorczyłą nędzą i ubóstwa napełniał. W tym niesłychanym przypadku zgorzało kamienic z dworkami 469, kościołów z cerkiewiami 12, pałaców 15, kramów i aptek 146, ludzi obojga płci poduszonych i pogorzalych po sklepach i piwnicach 29, kościół i klasztor (w którym ja nowicjat odprawiałem) Dominikanów Św. Ducha poniósł szkody więcej jak półtora miliona złotych. Stały tylko jedne mury nawet tynkowanie do szczytu odpadło: zakrystya z całym swoim aparatem z cyną 12 lichtarzami dość wielkimi srebrnymi, kościół z ołtarzami i całą ozdobę swoją, a najbardziej z organem pierwszym w całym Wilnie 40 tys. zł. kosztującym. Apteka z naczyniami i medykamentami klasztor z całą ruchomością, tak dalece że nas mieszkających było 116 zakonnych, a ledwo trzech miało pościółki swoje, reszta niemal gołemi pozostawali. Biblioteka dosyć gromadna w księgi niemal w Wilnie najstawniejsza, ledwo trzecia część jej się została. Spiżarnia, sklepy wszystko to ogień pożarł, a nas w ostatniej chciał mieć nędzy. Ale Bóg dobry, choć

regulowały swe czyny i życie, w przyszłości, życie narodu i państwa.

Wielce znamienne te fakty świadczą, że młode pokolenie w trosce o wskrzeszenie wielkiej przeszłości naszej dają wielokrotnie dowody przywiązania i zrozumienia głębokiej wartości naszej wiary.

Olbrzymich przeobrażeń narodu jesteśmy świadkami, trzeba tylko umieć te przeobrażenia spostrzegać.

Stefan Kiełkiewicz

ukarże, jednak po ojcowsku znów miła i łaskawą twarz ukaże. Skłonił wielu obywateli, którzy podczas tej kolei nieszczęścia nie doznali, serca i dobrotliwe względy że oni nas jak najwięcej żądali mieć na swoich obiadach J. X. Szperkowicz przeor X X Karmelitów z tą dobroczynnością nam okazywał, że przez 8 niedziel po kilkunastu naszych zapraszał na obiady i kolacje do klasztoru swego. Imc Panny Benedyktyńki Św. Katarzyny hojne nam nadsyłały prowianty. Przez ten fatalny los ze znacznego zgromadzenia Nięży Św. Ducha zmniejszono do 32 osób zakonników.

Resztki ocalałego z tego strasznego pożaru miasta zniszczył ogień w roku następnym 1749 nieszczędną i tym razem kościoła Św. Ducha.

«Także powtórnie stłął klasztor do szczytu

Dominikański nie bawiac momentu Kościół był goły od przeszłego Roku Wszem no widoku».

Tak opisuje pożar kościoła ówczesny poeta Bazyli Jachimowicz i słusznie Ignacy Kraszewski pisze «że w tylolicznych kłeskach, które wieki XVII, XVIII tak ciężkimi Wilnu czyniły, nie znikły zupełnie starożytnie pamiętki i ślady pisane jego dziejów, cudownem jest prawie.

Wiele jednak i bardzo wiele straciło pod wszystkimi względami. Wszak starożytnem mieście ledwie kilka potym zostało budowli noszących starożytności cechy: odbudowane po pożarach na nowy sposób, dziś nam nie przypominają, nie znaczą szukamy próżno oczyma form któreby nas w przeszłość przeniosły: nieumiejętna ręka poprawiaczy nakleiła na wierzchu dodatki i ozdoby któremi zabiła charakter budowli. Powstało wiele potem pięknych gmachów, ale Wilno dawne, Jagiellońskie Wilno, którego szczątki widoczne jeszcze były przed ostatniemi pożary... znikło na zawsze».

Wybrał STANISŁAW JANICKI

### Nauka na usługach wiary

Dr. R. W. Hynek S. M. Święty Całun. Męka Pańska w oświetleniu nauki. Spolszczył i opracował dr. St. Karwowski. Księgarnia św. Wojciecha 1937 str. 126.

Od r. 1578 w kaplicy zamkowej w Turynie znajduje się Św. Całun, który miał okrywać zwłoki Zbawiciela po zdjęciu z krzyża i złożeniu do grobu. Poprzednio znajdował się tu przez osiem przeszło wieków w Carogrodzie, gdzie cesarzowa Helena, matka Konstantyna gromadziła skrzętnie pamiątki Męki Pańskiej. Podczas czwartej krucjaty (1202—1204) dostał się Całun do Europy, a w r. 1452 — Annie de Lusignan, córce króla Cypru i żonie Ludwika I z linii sabaudzkiej.

Św. Całun był zawsze otoczony wielką czcią, jako przedmiot, który okrywał śmiertelne szczątki Boga-Człowieka. Jednak nikt nie przypuszczał, by poza tym mógł tu przedstawiać jakąkolwiek wartość dokumentarną. Tymczasem w r. 1898 adwokat turyński Secondo Rio otrzymał pozwolenie sfotografowania drogiej pamiątki i ku swemu najwyższemu zdumieniu otrzymał pozytywny obraz twarzy Pana Jezusa. Genne to, a niespodziewane odkrycie zostało potwierdzone pracą talentowanego specjalisty w zakresie fotografii Giuseppe Euriego, który pod kontrolą urzędową i przy zastosowaniu naj-

nowszych zdobyczy techniki sfotografował św. Całun w dniach 3 i 22 maja 1931.

Wyniki osiągnięte przez Euriego pozwoliły także i medycynie zabrać tu ważki głos i stwierdzić zupełną zgodność docho-wanych na św. Całunie znaków Męki Pańskiej z opisem podanych przez Ewangelie.

Jednym z badaczy św. Całun ze stano-wiska medecyny jest i dr. Hynek Czech, który wnioski swe i spostrzeżenia formu-łuje w w/w książce. Autor staje na stano-wisku zupełnej autentyczności przechowy-wanej w Turynie pamiątki, co wywodom jego nadaje a wnosi pewne specjalne nastawienie i powoduje czasem u czytelnika pewien sceptyczm. Odnosi się to specjalnie do rozdz. X p. t. «Turyn a Konnerszenth» i przedewszystkiem do rozdz. XI «Zarzuty i ich zbijanie», utrzymanego raczej w stylu popularyzatorskim i będącego, dość niekonsekwentnym powtarzaniem poprzednich rozumowań.

Pomimo tych zastrzeżeń książka zasłu-guje bezwzględnie na jak najszerze jej rozprzestrzenienie. Jest ona jednym do-wodem więcej na uznawaną już powszechnie, prawdę, że każda Nauka (przez duże N) zawsze doprowadzi do poznania Boga, Pana i Stwórcy wszechrzeczy.

PAWEŁ DELALICZ DE LAVAL

—o—

Dziewiętnaście długich wieków rósł w siłę Kościół Katolicki, umacniając swe imponujące wpływy w dziedzinach duchowej i materialnej. Dziewiętnaście długich wieków trwał, odporny na przewroty dziejowe, ucząc miłości, sprawiedliwości i wiary. Wypowiedział zdecydowaną walkę wszystkiemu co przyziemne i podłe, pogłębiał umysł, doskonalił duszę, budził czyste, piękne uczucia i wiarę w wielkość głoszonych zasad. Równoległe, kształtując ducha budował na motywach swych nauk nieskończenie wzniosłe piękno materialne, porywając ludzką siłą nieskazitelnej sztuki do czynów szlachetnych i wzniosłych.

Po przez kraje południa i zachodu wszedł wreszcie w progi Polski, objął wielkością idei cały naród, czyniąc go swym rycerzem i obrońcą.

Napróżno walczone z Polską mieczem. Naród oparł się na podstawach wiary Chrystusa, regulował swe życie zasadami moralności katolickiej, jaśniał potęgą i majestatem.

Lecz ukryty wróg szybko zmienił metody walki. Odrzucił miecz, a pismem i słowami wstrząsnął umysł, wszczepił duszy niepewność zamroził żar uczucia serc ludzkich.

Przyszły hasła nowe i mocne, mnożyły się sekty, w podziemiach powstawały tajne związki, a wszystko osnute kabałą, pełne tajemnych rytuałów jeden cel miało przed sobą: zniszczyć wiarę katolicką i wszystko co od niej pochodzi.

Odżyły kłótnie i walki, odezwały się złe instynkty, jarmione tak długo powagą nauki Kościoła, a potężne słowa Skargi uwypuklały dramat wielkiego narodu.

Wiek XX jako wyraz epoki dał światu dwa światopoglądy.

Jedne pomijają Kościół katolicki całkowicie, kult narodu stawiają na pierwszym planie i mogą chwilowo dojść do olbrzymiej potęgi, lecz nie mają przyszłości. Drugie traktują Kościół rozumowo, chłodno na miarę usług, które oddać może. Trzecie wiarę katolicką uważają za cel i najwyższą wartość i na niej budują swoją wielkość.

Prostolinijność i czystość nauki Kościoła pogłębia myśl polityczną, umożliwia rozwiązanie problemów gospodarczych, daje moc i siłę wewnętrzną. Każdy z nas wczytując się w przystępne a głębokie słowa wielkiego filozofa św. Tomasza z Akwinu musi ulec jednej wielkiej sugestii. Jakże łatwo byłoby ująć w normy prawne warunki istnienia społeczeństwa, któreby przyswoiło sobie sposób rozumowania tego chrześcijańskiego myśliciela. Innemi słowy: prostem zadaniem bez użycia siły i terroru będzie regulowanie życia narodu, który opiera swój program, swą przyszłość na moralności i etyce wiary katolickiej.

W dążeniu do doskonałości ta droga jest najprostszą i najkrótszą, tą też drogę wybrała polska młodzież akademicka poświęcając zwe myśli i czyny Obozowi Narodowemu.

Siłą reakcji młode pokolenia otrząsają się z demoralizujących wpływów wielkiej wojny, występując zdecydowanie w obronie wiary i Kościoła.

Korporanci polscy realizują własny projekt architektoniczny Kościoła katolickiego, starając się pozyskać dla tej sprawy starsze społeczeństwo. Akademicy wileńscy w przebiegny sposób za pośrednictwem J. E. Ks. Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego rozwiązują protestacyjną «blokade» Domu Akademickiego. Wszystkie Uniwersytety podejmują i realizują myśl ks. Szwejnica złoże-

### Z ukosa

Pięć mamy odmian szkodników politycznych:

1. żydzi 2. marksści (ci są negacją polskiej racji stanu) 3. mechanicy formalści 4. ludzie wschodniej cywilizacji turańsko-bizantyńskiej (ci nie wiedzą, co z Polską zrobić), 5. rabusie.

Najgorsze jednak jest kombinacja wszystkich tych gatunków, sporządzana przez żydowską masonerię — synteza.

(Mysl Narodowa)

Rola Koła elementu polskiego na wschodnich kresach polega na walce o możliwość rozwoju naszej narodowości.

Zachód — ma być terenem obrony istniejącego stanu posiadania polskiego — Wschód terenem jego ekspansji i kulturalnego podboju.

Wacław Jastrzębiec

## SZUKAMY WINOWAJCÓW

Straszny jest bilans krwawego i burzycielskiego pochodu czerwonych głosicieli «lepszego jutra», «budowniczych» nowej kultury i cywilizacji w Hiszpanii! Niebo płonie łuną nieustanną. Wałą się w gruzy najcenniejsze zabytki sztuki i architektury, wybudowane pracowitą ręką wieków. Ziemia dogłębnie przesiąka krwią bratnią. A świat milczy uporczywie, nie pyta — kto winien?

Nam milczeć nie wolno, bo te same czynniki, które zmieniły Hiszpanię w jedno wielkie cmentarzysko, plądrują bezkarnie i gdzie indziej, wdzierają słę stopniowo do innych państw — żerują na naszym milczeniu! Co spotkało dziś Hiszpanię, może jutro równie dobrze i nas spotkać. I dlatego rzucamy śmiało pytanie — kto winien? Kto jest tym zbrodniarzem, niszczącym dorobek kultury, niosącym żagiew pożogi i ognia, wdzierającym bezkarnie życie i mienie tylu tysiacyom? Hiszpania uczy, Hiszpania napomina i przestrzega! *Caveant consules...*

Bratobójcza wojna hiszpańska ma dziś zdecydowane oblicze. To nie jest walka dwóch lokalnych, wrogich sobie obozów. Hiszpania — to operacyjna baza dwóch światowładnych poglądów, to teren decydującej rozgrywki między ideą zachodu, stojącego na fundamentach chrześcijańskiej kultury, a ideą wschodu, opierającego się na materializmie Marksa. Tu nie chodzi o to, czy zwycięży czerwony rząd Madrytu, czy też generał Franco — lecz czy nad Hiszpanią wznieść się będzie krzyż, lub pięcioramienna gwiazda! Nim jednak do tej krwawej rozgrywki doszło, musiał się w Hiszpanii wytworzyć grunt podatny, musiał się przygotować piaszczysty teren, chłonący dziś tak żądnie krew i życie ludzkie.

Kto go przygotowywał, kto wyjałowił? Hiszpania, kraj katolicki, stawiany za wzór innym narodom, widzi dziś swe świątynie w gruzach — z górą 17,000 najcenniejszych kościołów, pereł stylu i sztuki leży w gruzach. Zniszczyli je sami Hiszpanie — katolicy... Przeszło 40% duchowieństwa wymordowała «katolicka» ręka, tysiące zakonnic i wiernych za wiarę złożyło w ofierze swe życie. Wystarczy przyznać się do katolicyzmu, aby stanąć pod gradem karabinowych kól i przyoblec się w szatę krwi własnej. Kto winien? Czyż nie sam katolicyzm hiszpański, który imponował na zewnątrz, a wewnątrz był słaby, noszący w sobie zaród nienawiści i tej burzy, która się rozpełtała? Niewątpliwie tak. Bolesne to, lecz prawdziwe. Hiszpania uczy! Bo nie wystarczy być katolikiem w kościele, w stowarzyszeniach religijnych, których działalność nie wychodzi poza mury zamkniętej zakrytostii. Trzeba wglądać w życie — inaczej bowiem życie pójdzie swoimi torami i na bezdroża zjeździe, a religia zmieni się w pustą formułkę i nie zdoła powstrzymać nawałnicy, idącej z zewnątrz. Religijność hiszpańska jest wybitnym przykładem rozbieżności między teorią a czynem. Rozbieżność ta — to stan faktyczny, istniejący już przeszło 100 lat.

W spokoju rozwijał się katolicyzm Hiszpanii przez szereg wieków; osłaniany powagą i autorytetem «arcykatolickich» monarchów, szedł po linii doskonalenia się zewnętrznego, formalistycznego i dewocyjnego. I tak w konsekwencji religia stała się słowem, które na całokształt życia nie miało wpływu. Spokój zabija ideę — w ogniu, w walce i w zmaganiu się hartuje się jej moc. Katolicyzm jednak hiszpański nie ponosi jedynej winy za dzisiejsze wypadki — nie ponosi winy bezpośredniej, bo i nad jego własną słabością zaciążyły rozmaite przyczyny, idące z zewnątrz, przyczyny świadomie zmierzające do osłabienia katolicyzmu od wewnątrz.

Straszliwa dysproporcja między warstwą posiadającą a proletariatem złobiła od wieków fundamenty. Już w 1851 r. wybitny

mąż stanu Donoso Cortés zwraca na to uwagę — niestety, bezskutecznie. Ta dysproporcja istniała nawet w łonie samego duchowieństwa. Daremne są wysiłki ostatnich dziesiątków lat, podejmowane przez Kościół w celu zapobieżenia nędzy proletariatu. Były one już mocno spóźnione, tym więcej, że nie znajdowały zrozumienia ze strony władz rządzących. Rozgorzczenie i niezadowolone szerokie mas ubogich przyjmowało chciwie czerwone perspektywy, idące zwartą falą od wschodu. Hiszpanię zaczyna nurtować komunizm, który, przybrawszy na siłę, wybucha z taką zaciekłością w ostatnich latach. Błędny i zakłamany ustrój państwowy pogłębia powszechne niezadowolenie. Wylaniają się pretensje narodowościowe, słuszne zresztą w zasadzie, lecz nigdy nie uwzględniane przez pewnych siebie hisz-

Stanisław Cywiński

## O czym nie wie ABC?

Od września ub. r., czyli od ośmiu miesięcy, ABC jest redagowane przez Młodzież Narodową Radykalną. W każdym numerze nowego pisma obok tytułu znajdujemy krótki urywek z jakiegoś poety, lub pisarza. Urywki te są dobierane bardzo starannie i zajmują, tak że tworzą swego rodzaju antologię, połączoną jedną wspólną nicią: myślą przewodnią młodego pokolenia Polski współczesnej, dążącej do zbudowania odrodzonej Ojczyzny na zrębach szczerego i głębokiego chrześcijaństwa, oraz rozumieniu pojętej tradycji.

Odpowiednikiem tego jest czerpanie z arcybogatej skarbnicy polskiej literatury, której wszyscy niemal przedstawiciele są umiejętnie wykorzystywani przez członka redakcji, wybierającego owe cytaty, służące jako codzienne motto pisma.

Powiedziałem: niemal wszyscy przedstawiciele literatury. Ale nie wszyscy... Nie mówię, rzecz jasna, o drobnych płótkach, których pominięcie jest zupełnie usprawiedliwione, ani też o pisarzach, skądinąd nawet prawdziwie utalentowanych, obcych jednak przewodnim tradycjom pisma, jak n. p. Trembecki. Nie, chcę tu zwrócić uwagę na ten fakt, że ABC ze zgola niezrozumiałych przyczyn opuszcza dotąd dwu poetów, stojących w najpierwszym rzędzie naszej literatury: Słowackiego i Norwida. A przecież oni obaj, a zwłaszcza Norwid, są może najlepszymi wyrazicielami duszy narodowej polskiej, szczególnie tych tendencji, które przyświecają młodej generacji.

Chcąc tedy zwrócić uwagę redakcji na to zjawisko i ułatwić podejście do skarbnicy myśli Norwida, niżej podpisany przed paru miesiącami w dłuższym liście do redakcji ABC wytknął jej to zaniedbanie, jak sądził przypadkowe, i załączył na osobnych odcinkach kilka co ciekawszych cytat z Nor-

pańskich monarchów. I tym zdaje się należy tłumaczyć fakt, że nawskroś katolicy Baskowie opowiedzieli się początkowo tak tłumnie po stronie czerwonego rządu Madrytu.

Odwieczna «arcykatolicka» opieka nad Kościołem władców hiszpańskich, wtrącanie się ich do spraw religii, przerodziła się w pewnym okresie w swego rodzaju cenzurę. Pod ich fizycznym naciskiem nawracają się licznie na katolicyzm żydzi i mahometanie, aby pod maską katolicką hołdować dalej judaizmowi i islamowi. Owszem, aby katolicyzm, do którego nominalnie należeli, rozsądzać od wewnątrz. Ten właśnie element zasilal stale i systematycznie wolnomularstwo hiszpańskie, które odegrało tak wybitną rolę w ostatnich przewrotach. Krótko mówiąc — skomplikowana

widza, wprost gotowych do druku. Tymczasem nietylko nie spotkał dotąd tych urywków na czele pisma, ale nawet nie otrzymał od redakcji ABC odpowiedzi na swój list.

A jakież to były owe cytaty z Norwida, przesłane przez autora tej notatki?

Oto n. p. taka myśl:

«Ojczyzna jest to wielki zbiorowy obowiązek

A ten składa się z rzeczy dwóch: z obowiązującego ojczyznę dla człowieka, i z obowiązującego człowieka dla ojczyzny.»

(Memoriał o Młodej Emigracji)

Inna cytata:

«Wiedz, że to przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się.»

(Garstka piasku)

I innych jeszcze kilka podobnych urywków przesłałem do redakcji ABC w celu ich umieszczenia w nagłówkach pisma, lecz z żadnego z nich nie skorzystano.

Dlaczego? Sądzę, że tylko dlatego, że redakcja ABC nie zna Norwida, i nie ufa memu autorytetowi, że w pismach tego poety znajdzie obfitą strawę, przewyższającą swą wartością niemal wszystko to, co dotąd znalazło swój wyraz w swych notkach ABC.

Jednak nie tracimy nadziei, że jak Norwid, tak i Słowacki znajdą miejsce pośród licznych cytat z pism pisarzy o wiele pod każdym względem im ustępujących, jak n. p. Kasprzowicz, Wyspiański czy Sienkiewicz.

ST. CYWIŃSKI

**Polski Sklep Galanteryjny i Trykotaży**  
**Jan Frliczka Wilno, — Januszek**

Wielka 11

tel. 19-69

Ś-to Jańska 6

**Największy wybór Radioaparatów i Radiosprzętu**  
**w firmie MICHAŁ GIRDA**

Zamkowa 20, tel. 16-28.

**Ładowanie i reperaturacja akumulatorów,**  
**słuchawek i radioodbiorników.**

jest przyczyna krwawej rewolucji Hiszpanii, powikłana wina, spadająca na barki wielu czynników. Przyczyna to zresztą dalsza. Bezpośrednią winą obciążyć należy kogo innego — bolszewizm i masonerię. To są właściwi zbrodniarze i podpalacze Hiszpanii! Bolszewizm szedł z masonerią ręką w rękę. Straszne zlaicyzowanie stosunków odpychało na plan ostatni wszelkie wpływy chrześcijańskie. Wolnomysłciństwo i bezbożnictwo, wspierane przez państwo opanowały systematycznie umysły inteligencji, wdzierały się zwłaszcza w życie umysłowe Hiszpanii. Słynna „*Institucion libre de Ensenanza*” odsuwała jak najdalej wpływ kościoła i wogóle religii na szkolnictwo i wychowanie. Dzisiejsi komuniści hiszpańscy — to właśnie najlepsze latorośle liberalnego wykształcenia i wolnomysłnego wychowania. Międzynarodowa masoneria, której cele są już dziś dobrze wiadome, w Hiszpanii znalazła grunt najodpowiedniejszy pod swą działalność. Od szeregu dziesięcioleci najwybitniejszego stanowiska w rządzie, od prezydenta ministrów poczynając, obsadzone były przez masonów. Masonami byli prawie wszyscy ci, którzy przygotowywali ostatnią rewolucję — do ich liczby zaliczali się Zamora i Azana. Masoni stali i stoją jeszcze na czele anarchistycznych i syndykalistycznych organizacji, kierując milicją i wojskiem, dzierżąc w swym ręku prasę. («*El Dia Grafico*» Barcelona Nr. 6246, 15.I. 1936). Przeważająca część oficerów po stronie marksistów — to wolnomularze, których «*Wielka Loża*» w Toledo publicznie ogłasza, jako «*wyswobodzicieli*».

Międzynarodowy bolszewizm ze swą główną centralą w Moskwie opowiedział się od razu po stronie hiszpańskiej masonerii i wystąpił do czynnej z nią współpracy. Komuniści francuscy, porozumiewszy się z Rosją, wysyłają w kwietniu 1936 r. wyszkolonych agentów i propagatorów ideologii bolszewickiej na terenie hiszpańskiego wojska. («*Echo de Paris*» — 13.I. 1937). Już w sierpniu 1935 r. «*Komintern*» uchwala oficjalnie zebrać 5 milionów pesetów zasiłku dla czerwonej Hiszpanii. Międzynarodowa «*Czerwona Pomoc*» wysłała natychmiast 1.567.289 pesetów, z czego 1.400.000 pesetów ofiarowała sowiecka sekcja. W sierpniu 1936 r. Sowiety zebrały i przekazały Hiszpanii sumę 36 milionów franków. Zorganizowana w lecie 1936 r. olimpiada proletariacka w Barcelonie była właściwie zamaskowanym złotem międzynarodowych komunistów — Rosjan, Francuzów, Niemców i t. p.

Tu również wypłynął na powierzchnię znany terrorysta, żyd Bela Kuhn. («*Posłaniec Watykański*» — sierpień 1936). Bez agitacji i pomocy Sowietów nie osiągnęli by komuniści takich plonów. Rosja jest wzorem, szkołą i nauczycielem. Hiszpanja czerwona stosuje jej metody i idzie jej torami z tą jednak różnicą, że idzie bardziej radykalnie ku własnej zgubie!

Hiszpania uczy! Hiszpania napomina!

Lamią się wiekowe tradycje. Namiętność idei nie szanuje kultury i burzy cywilizację. Polska jest także katolicka. *Polonia semper fidelis, antemurale christianitatis*.. Czy szczytne te hasła nie zadrżą grozą na widok łuny hiszpańskiej? I u nas katolicyzm jest też często odświętny, «*erekawicz-kowaty*», dobry do pokrywki, do dobrego tonu należy... Masoneria, zasilana przez rozpanoszone żydostwo, podnosi też śmiało głowę, otwiera usta wysokim dygnitarzom, społecznikom i działaczom, wdziera się na uniwersyteckie Katedry... Czerwona gwiazda uśmiecha się wabiąco do tłumów, na których czele staje nieraz zdecydowanie polski inteligent. A więc *caveant consules!*

Wacław Jastrzębiec

# CHOĆ NIE NA LEWO ALE I NIE NA PRAWO

Prawica, lewica — to dwa pojęcia, które dotąd nie mogą, czy nie chcą wyjść z mody, w słowniku politycznym. «Lewicowcy, to marksści — prawica, to konserwatyści, skrajna prawica nazywa się dziś nacjonalizmem», taka jest opinia przeciętnego inteligenta w Grodzie Gedymina.

W sensie politycznym tak mówi, a w sensie gospodarczo-społecznym zna tylko socjalizm i kapitalizm. To bajeczne uproszczenie skłania go do rzućcia w oczy narodowcom: — «Panowie są przeciwnikami socjalizmu? Pięknie! To znaczy że jesteście zwolennikami kapitalizmu».

A potem następuje cała seria rozczarowań. Okazuje się, że młode pokolenie narodowców jest nie takie łatwe do sklasyfikowania przy pomocy starych formuł, dochodzi się do przekonania, że «ci młodzi» są trochę «zboższewizowani», bo nie chcą «uszanować» świętego przywileju własności, bo niewiedzą dlaczego mówią coś o reformie rolnej lub o uspołecznieniu wielkich warsztatów produkcji.

I proszę teraz wybrać z tych sprzeczności. Za kapitalizmem, czy przeciw niemu?

## DYSKUSJA TEORETYCZNA

Najprzód umówmy się co to jest kapitalizm.

W sensie gospodarczym będzie to panowanie świata finansów nad światem produkcji, będzie to poddanie wytwórcy dyktaturze bankiera. Wystąpią tu dwa gatunki kapitalizmu — liberalny, obracający się w ramach swobodnych, nieograniczonych rynków zbytu i monopolistyczny, uzbrojony w pancerze trustów, karteli i walczący dumpingiem a nawet ograniczeniami dewizowymi.

W sensie społecznym: kapitalizm — to epoka historyczna, w której wartość i siłę człowieka mierzy się jego udziałem w zyskach z produkcji fabrykatu x. stanowiskiem na giełdzie i zdolnością do robienia interesów.

Obojętne natomiast jest jego pochodzenie, wykształcenie i wiara której holduje. Tak pojęty kapitalizm w swoich dwóch obliczach ekonomicznym i socjalnym, jest naturalnym wrogiem nacjonalizmu.

Wojna zaczyna się nie na gruncie «realnym» ale na płaszczyźnie światopoglądu. Kapitalizm jest dzieckiem filozofii materialistycznej: wartością materialnym podporządkowuje całe życie, stara się nawet uformować sylwetkę «człowieka gospodarczego», czegoś pośredniego pomiędzy fanatykiem zarobku a bandytą przydrożnym.

Nacjonalizm w polskim ujęciu zna we wszechświecie Boga, a na ziemi Jego narzędzie Naród, nie uznaje człowieka izolowanego, umieszcza go zawsze w ramach rodziny, a jego działalność gospodarczej narzuca motywy pracy dla Narodu, dla blis-

kich przywiązania do warsztatu lub zawodu, słowem każe mu kochać i nienawidzić, być dobrym, zwalczać zło, tak samo w gospodarstwie, jak n. p. w sztuce.

Schodząc na grunt bardziej «realny» nacjonalizm też będzie zmuszony przeciwstawić się kapitalizmowi.

Motywy są następujące. Jeśli chcemy rozwoju naszego Narodu, jeśli dążymy do jego wielkości, musimy wyzwolić producenta, dać mu pole do działania, uwolnić z zależności od finansisty. Z drugiej strony, musimy stworzyć granicę zwaną moralnością gospodarczą i drugą określoną jako gospodarcze dobro Narodu — które skrepują i swobodę gospodarowania i nawet prawo własności. W takie ramki nie pomieści się żaden kapitalizm — przeciwnie musi w nich uschnąć i skończyć się.

A teraz druga strona medalu. W społeczeństwie narodowym nie może wybijać się na czoło jednostka dlatego, że dysponuje większym kapitałem.

To jej nie może uprawniać ani do przywilejów w szkole, ani w urzędzie, ani w żadnym dziale życia społecznego.

Państwem narodowym rządzić powinni ludzie; zdolni, pracowici, świadomi celów Narodu, ofiarni. Kropka. Miejsca na wpływy «gospodarcze», w dzisiejszym rozumieniu, niema.

## I ZNOWU REGNUM JUDAEORUM

A teraz nieco obrazów z rzeczywistości.

Kapitalizm jest tworem obcego nam ducha. Powstał jako nieodrodne dziecko judaizmu, pojawił się jako następstwo gospodarczej działalności żydów w społeczeństwach europejskich.

Żyd średniowieczny pozbawiony prawa posiadania własności nieruchomości, zagarnął ją w niewolę środkami dostępnymi dla lichwiarza. Nie cenil zresztę nigdy wysiłku produktywnego, nie imponowało mu to co wytwórca w dzieło wkłada — dla niego rzecz najważniejszą było to co można z dzieła otrzymać. Cenil przez wieki zysk i władzę o to żydowskie oblicze kapitalizmu.

I dla tego nie trzeba się dziwić, że twórcami ekonomii, będącej na usługach kapitalizmu są żydzi, nie trzeba dziwić się, że Ricardo jest jednym z twórców liberalizmu a Marks z kapitalizmu wnioski wprowadza. Dlatego też nie dziwnego, że na czele praktycznej działalności świata w XIX i XX w., stoją nazwiska Rotszyldów, Levych, Morganów i Wählugów, a u nas Toeplitzów Kronenbergów.

I nie też dziwnego, że narodowcy polscy nawet pomijając całą treść gospodarczą i społeczną ustroju o którym mowa, muszą go traktować jako formę obcej oku-

pacji. A trudno wyobrazić sobie nacjonalistę tolerującego ustrój okupantów.

## POŻYWKA REWOLUCJI

Tym trudniej spokojnie patrzeć na kapitalizm, że skutki jego działalności są fatalne dla narodów rdzennych. Nierówność wywodząca się z posiadania jest stara jak świat, ale dopóki wyraża się ona jedynie w formach gospodarczych i towarzyskich — nikt nią się specjalnie nie martwi. Gdy jednak stanie się ona podstawą do wszelkich możliwych przywilejów życia, gdy zacznie przedewszystkiem ciążyć nad prawem i polityką — rodzi się bunt. I tu należy szukać podłoża wszystkich rewolucji ostatnich lat.

Tłumy nie dlatego idą na barykady żeby pod czerwonymi sztandarami budować państwa komunistyczne czy syndykalistyczne, ale żeby obalić ustrój, który naprawdę jest niesprawiedliwy.

Kapitalizm — szczególnie jego formy szczytowe — torują drogę międzynarodowym rewolucyjnym i to też powodź istotny dla którego Feder, Spann i Doboszyński są antykapitalistami.

Nacjonalizm jest wrogiem kapitalizmu.

JERZY TRZCIŃSKI

## Warunki rozwojowe przedsiębiorstwa w Polsce

Można ustalić dwa zespoły w których pracuje przedsiębiorstwo: 1) koniunkturalny, 2) strukturalny.

Trudności koniunkturalne przejawiają się w postaci spadku obrotów, złej wypłacalności i t. d. Trudności natomiast strukturalne działają przez czas dłuższy, niejako w ukryciu, niszcząc powoli, ale systematycznie organizm gospodarczy.

Po kryzysie, niszczącym całe życie gospodarcze, znajdujemy się obecnie w fazie ożywienia. Zasadniczo kryzys już się skończył, obecnie jest lepiej niż w latach 1930—35, pozostały jednak biedne warunki bytowania w większej części społeczeństwie.

Żeby tu biedę usunąć nie wystarczy poprawa warunków koniunkturalnych, prócz tego muszą bowiem także powstać odpowiednie warunki strukturalne.

Jak już pisaliśmy na tym samym miejscu, w związku z brakiem tradycji gospodarczych u nas i brakiem doświadczenia gospodarczego zapomina się o przedsiębiorcy, lub mówi się o nim z niechęcią. Mentalność, pokutująca w nas, każe nam kierować się w życiu światopoglądem emerytalnym — szukaniem posady, a nie zajęcia czy zarobku. Takie nastawienie nie stwarza odpowiedniego klimatu dla rozwoju przedsiębiorczości i sprawia, że administracja pu-

publiczna nie docenia potrzeb rozwojowych przedsiębiorstwa prywatnego gospodarstwa — z światopoglądach rentierskim przedsiębiorców, zaś szukają oparcia w różnych przywilejach, monopoliach i rencie kartelowej, pozwalając na opanowanie przemysłu i handlu przez obce elementy. W efekcie, przy słabym rozwoju prywatnego życia gospodarczego, następuje silny wzrost etatyzmu.

Wytworzyła się w Polsce sytuacja, która pozornie wydaje się paradoksalna. Mianowicie przedsiębiorcy w Polsce naogół mają się dobrze ale przedsiębiorstwa — źle. Pozorny ten paradoks jednakże ma swoje uzasadnienie: interes bowiem przedsiębiorstwa nie jest identyczny z interesem przedsiębiorcy, przedsiębiorca eksploatuje swoje przedsiębiorstwo w sposób pasożytniczy, chcąc z niego wydusić jaknajwięcej korzyści nie wzamian nie dając.

Wynikiem procesu naturalnego w rozwoju gospodarstwa kapitalistycznego jest koncentracja przedsiębiorstw związana z akumulacją kapitałów i wykorzystaniem postępu technicznego. Tylko wielkie zakłady pozwalają na produkcję masową, standaryzację, zmniejszenie kosztów handlowych i stopniowe obniżenie cen. Kwestja mobilizacji gospodarczej odgrywa bardzo dużą rolę w dziedzinie militarnej. W razie wojny

przeprowadzenie takiej mobilizacji jest znacznie łatwiejsze przy istnieniu większych przedsiębiorstw.

Nasz system podatkowy nie jest dostosowany do prymitywnego poziomu naszej przedsiębiorczości zwłaszcza we wschodnich dzielnicach; zbyt silna progresja w podatku dochodowym, podwójne, a nawet potrójne opodatkowanie tego samego dochodu w spółkach kapitałowych.

Dalszą przyczyną wadliwej struktury naszych przedsiębiorstw jest układ stosunków na rynku kapitałowym.

Spółka akcyjna, ta najwyższa forma w rozwoju przedsiębiorstwa, potężny środek akumulacji kapitałów, tworzy rynek akcyjny, który u nas prawie nie istnieje, gdyż został stłumiony przez fiskalizm i politykę państwa. Ponieważ jednak banki nasze nie mogą zastąpić funkcji rynku akcyjnego, gdyż reprezentują sobą typ banków depozytowych, nie odgrywających roli pionierskiej w życiu gospodarczym, musi być więc zorganizowana specjalna instytucja finansowa, mająca na celu zastąpienie funkcji zniszczonego o rynku akcyjnego, odbudowanie sprawnie działającego rynku kapitałowego i przywrócenie stopie procentowej jej naturalnych funkcji regulatora podaży kapitałów. KAZIMIERZ DRUET

## Dyrektor w „Szkoła Żon“

Nie chodziliśmy do Jaracza po wywiady, bo wcale nie jesteśmy ciekawi, co mistrz myśli o pomniku Mickiewicza, remoncie ratusza, lub emigracji żydów na Madagaskar.

Interesowała mnie «Szkoła Żon» i wiedząc o wystawieniu jej w Warszawie, a nie mając okazji do obejrzenia tamże («Sprawy Otwarte» nie wysyłają specjalnych recenzentów) z wielką ciekawością ruszyłem na Pohulanke.

Czyż to możliwe — tak mało osób! Okazało się, że ciekawości moja doszła do tego stopnia, iż zapomniałem o miłym zwyczaju kochanej «pamiętającej» wileńskiej publiczności, przychodzącej zaraz po rozpoczęciu sztuki. Rychło jednak wróciłem do równowagi. Teatr rzeczywiście zapełnił się do ostatniego krzesła, a dobrze znany stuk foteli, szurganie, pochrząkiwanie i nawoływanie po podniesieniu kurtyny osadziły moje nerwy. Samemu można uwierzyć, że tak trzeba, że ten okropny, prostacki zwyczaj spóźniania się należy do spektaklu, że autor go napisał, lub reżyser wprowadził.

A na Szkole Żon spóźnialscy (byli, byli!) darowali sobie pierwszy dialog, w którym ukazał się Imć pan mieszczanin francuski z polską Rosochacki.

Czy trzeba było w tłumaczeniu zmieniać nazwiska i imiona? Wątpię.

Molier bowiem wprowadza nas od razu w tło komedii mieszczańskiej, która u nas niestety nie miała tradycji, jak nie miała jej nasze mieszczaństwo.

Arnolf, mimo skondensowania w swej postaci cech charakteru, reprezentuje mieszczanina francuskiego ówczesnej epoki, jego

pogląd na filozofję życia, a w części i sprawy społeczne.

Oczywiście nie to jest istotą komedii. Jest nie charakter — postać.

Molier — to portrecista obdarzony zarówno złośliwością jak i humorem. W takich warunkach powstaje typ nadrealistyczny, powstaje pewien ładunek skłonności i wad ludzkich, których sumieniem we Francji Ludwika XIV był autor Szkoły Żon.

Dobrze zrobił Jaracz, że tę właśnie komedję wprowadził na deski Ateneum.

Bo właśnie «Szkoła Żon» była awangardą naszego teatru, naszego języka i gry.

Sztuka ta wyznaczyła miejscu komedii w rządzie poważnej twórczości — bawiacz chłostała, kpiła i kazała pomyśleć o życiu głębiej niż codzień. Z koturnów Racina, z jego nadzwyczajnych wydarzeń weszła w powszednie życie i ukazała jego dziwną złożoność, jego zdolność wodzenia ludzi za nos, wystrychania ich na dudków.

Komedja Moliera — mówimy to całkiem serio — była w pewnym stopniu Kopernikowskim odkryciem: pokazała typowe życie; którego pozornie tak rozsądny i przewidyjący człowiek nie może ułożyć, nie może nad nim zapanować. Najostroźniejsze plamy potrafi wywrócić coś, czego człowiek nie raz nie widzi u siebie — namiętność.

Słusznie Boy-Zeleński \*) nadaje tyle wagi słowom «na jakież nas namiętno prowadzi bezdroże». Słowa te w komedii są nowe. One to właśnie nadadza żartobliwemu ujęciu świata rangę prawdy.

«Prawda» jak oliwa na wierzch wypływa. Musi więc i w komedii wypłynąć sama, jakby bez pomocy autora. Zaraz, w kilku

dwuwierszach kogoś się, z kimś spokrewni, rozdzieli, potem złączy i — gotowe.

Widzicie (jakby powiada autor) — takie to jest proste, łatwe, a tak się to dziwne plecie!

Postać Arnolfa, to wielkość w skali komiczno-mieszczańskiej. Można ją postawić obok największych typów dramatycznych. Z nią tylko mamy więcej trudności. Bo to człowiek trochę dobry, trochę podły, niby mądry i rozsądny, a jednocześnie gbur, prostak i gapa — postać skomplikowana.

Aktor nie może do niej przyjść z gotowym schemacikiem. Aha — jesteś śmieszny rogacz, więc niechże się z ciebie pośmiej!

Nie, — artysta musi właśnie poznać wszystkie rysy Arnolfa.

Wyciągnąć z niego te wszystkie nie-dopowiedzenia, których widz nie usłyszy, czy to dlatego, że nie wypada, czy dlatego, żeby Anusi nie płoszyć.

Aktor, grający Arnolfa, musi być i tragiczkiem i komikiem. Musi zmieścić w sobie wszystko to, co życie nasyla na ludzi.

Jaracz jest wszechstronny. Widzieliśmy go w różnych rolach. W sztukach klasycznych i nowoczesnych, w poważnych i lekkich. Jego zasób wiedzy, przestudiowanie wielu krańców różnych typów pozwoliło mu uczciwie przystąpić do postaci Arnolfa. Ten rubacha, prostak, egoista wszedł nagle w inną skórę. A właściwie zmienił serce. Zakochał się, a jednocześnie musiał z tem być i śmieszny i nadal pozostać pół-drańcem. Jaracz potrafił najdrobniejszymi gestami połączyć te dwie postaci w jednej.

Dlatego właśnie ta karykatura ludzka mogła wyjść na scenie prawdziwie, o co przecież Molierowi chodziło.

Jaraczem na scenie można było naprawdę zachwycić się, jak muzyką, koncertem aktorskim.

Inne postaci blado narysowane przez autora, blado też i wyglądały. Prócz bardzo dobrych służących reszta, nie wyłączając nawet poprawnego Horacego, była i sztywna i niemrawa. Anusia po zakochaniu się była stanowczo za ponura, mimo swe wychowanie klasztorne. Chryzald grzeszył deklamacją, Oront i inni sztywnością.

To jednak były tylko cienie. Reflektor uwagi cały czas krążył koło Jaracza.

Sztuka ciągnąca się przez pięć aktów, jak droga namiętności Arnolfa przecięła się gdy on wszystko powiedział, gdy okazał się i dobrym i śmiesznym i nędznym. Jak przeciętny człowiek.

Widownia zachowywała się wzorowo. Trzeba tu wysłać pod adresem wileńskiej publiczności komplement: zyskuje w porównaniu z warszawską Denerwuje — tylko na początku — spóźnianiem się. Ale za to nie śmieje się w miejscach smutnych i naodwrot. A w warszawskich teatrach na reakcję widzów nieraz trzeba syknąć.

Mimo to i tutaj usłyszałem za sobą dyskretne zdziwienie na tak bezceremonjalne porozcinanie wszystkich węzłów akcji. «Tak się to wszystko zanadto dobrze ułożyło».

A wtedy zdawało mi się, że i za kulis usłyszałem śmiech.

Może to genialny kpiarz Molier zaśmiał się z ludzkiej megalomanii, która protestuje przeciwko tak niepoważnemu, łatwemu zakończeniu skomplikowanego życia.

W. T.

\*) Molier 1924

## ECHA RADIOWE

### Łopata — drogowskazem

(Radiowe berezje)

«Akcja dwu i trójtrowa w słuchowiskach jest za bardzo skomplikowana — jeżeli ponadto autor wprowadza do akcji aparat radiowy i każe go bohaterom słuchowiska nakręcać na stacje całego świata, to 90 proc. słuchaczy już po kilku minutach gubi się całkowicie w tym straszliwym gąszczu wątków i sytuacji. Ci słuchacze czują się mniej więcej tak, jak widzowie w kinie przy wyświetlaniu niczym nie związanych z sobą obrazków z filmu, który pójdzie za dwa tygodnie — pisze Kazimierz Pluciński w Pionie (nr. 19) w artykule «Krócej i zwarciej».

Zarysowuje się więc problem większego lub mniejszego skomplikowania słuchowiska radiowego, a dalej zagadnienie jego trwania.

Istnieje pewna grupa krytyków radiowych dla których najważniejszym postulatem wszelkiej audycji radiowej jest jej jasność i elementarna prostota. Chodzi tu o jak największe uprzywilejowanie percepcji przeciętnemu słuchaczowi — siłą faktu wysuwa się więc konieczność równania w dół! — W umysłach, krytyków tego rodzaju jawi się obraz radia, człapiącego tchórzliwie i bezradnie za najgłupszym radiosłuchaczem. «Żeby tylko, ci najniżej rozumieci nas...». Zapomina się nagminnie o tym najprostszym fakcie, że radio w bezpłodnej trosce o zrozumiałość może b. łatwo przestoczyć się w beznadziejną szmirę.

Nie można więc suponować, że najpierw ma być słuchacz wraz ze swymi kwalifikacjami umysłowymi i zdolnościami odbiorczymi a dopiero potem zjawisko wtórne — Radio — cień radiosłuchacza — prostaczka.

Istnieją krytycy — receptodawcy (dziwnie zdeptani w czasie!), których zdaniem jedność czasu, miejsca i akcji to w ogóle conditions sine qua non Radia. «Olbrymia większość słuchaczy wytrzyma przy mikrofonie tylko wtedy, jeżeli autorzy będą się liczyć z tym, że ta większość ma organiczny wstręt do szybkich przeszkoków — do wyobrażenia sobie, że po pierwszym gongu jesteśmy na Times-square w Nowym Jorku, po drugim na bankiecie u Fukiera, a po trzecim mamy do czynienia z ciekawym skądinąd odlogicznieniem rzeczywistości: niektóre abstrakcyjne pojęcia okazują się namacalnymi przedmiotami, zaś uchwytne dotąd przedmioty rozwiewają się w metafizyczną mgiełkę, która zresztą unosi się dyskretnie nad niezupełnie zrozumiałym zakończeniem «wszystko zaś przepasane jakby wstęgą: miedzą zieloną» — muzyka z płyt gramofonowych, wypełniająca znakomicie te miejsca, gdzie autorowi nie starczyło już inwencji...» — pisze dalej irytująco Pluciński.

Jedno wielkie nieporozumienie. Krótko mówiąc «nieodosobnione» stanowisko autora artykułu «Krócej i szybciej!» jest niesłusznym afrontem w stosunku do słuchaczy i zupełnym niezrozumieniem radia, jego istoty, atmosfery i możliwości.

Nie można robić z odbiorcy radiowego

notorycznego durnia, ospalca umysłowego, leniwie i niezdarne śledzącego tok akcji i intrygę słuchowiska. I dlatego autor radiowy powinien wystrzegać się wykładania łopatą najprostszymi faktów.

Inwencja poszukiwacza — autora nie może być ograniczona bezduszną i nieistotną jednością miejsca. Zresztę przepis ten zbankrutował już w literaturze, teatrze, filmie — nie utrzyma się też napewno i w Teatrze Wyobraźni.

Rzecz jasna, że każda zmiana miejsca musi być umotywowana i precezyjnie niemal zaznaczona.

A teraz słów kilka o tym, co trafnie Pluciński nazywa «odlogicznieniem rzeczywistości». Jest rzeczą niewątpliwą, że umiejętność operowanie realiami w zgrabnym powiązaniu z motywami abstrakcyjnymi b. często doprowadza do ciekawych osiągnięć. Za przykład klasyczny może tu służyć wizyjno-realne słuchowisko Idefonsa Gałczyńskiego «Bal zakochanych» — gdzie tak ładnie i tak dziwnie łatwo zestroiły się i klimat poetycki i zwykły konkret. Miśtrzowskie operowanie «absurdem» odlogiczniało rzeczywistość i kładło na audycji piętno nowego wyrazu.

Odlogicznienie rzeczywistości to przecież postulat twórczości symbolicznej, bez której nie ma prawdziwej sztuki.

Chwyty odrealnienia, udziwnienia szarej waty zdarzeń to niezawodnie wspaniałe sposoby wyszukania czegoś nowego i niebanalnego.

Zgadzam się zasadniczo z głosicielami prostoty w Radio, z tym jedynie uzupełnieniem, że prostota to, to nie «jednotorowość» jednowarstwowość — czy obawa przed skomplikowaniem — lub elementarna przystępność i t. p.; prostota ta — to jasność i zawartość kompozycji przy dowolnej tematyce i problemach.

Nie można więc utożsamiać «prostoty» z naiwną bajeczką dla najgłupszych dzieci.

Najkunsztowniejsza kompozycja nie może być pozbawiona jasności i dopiero ta jasność identyfikuje się z prostotą.

Dziwne i niezrozumiałe jest uprzedzenie Plucińskiego do płyt, pokrywających rzekome braki inwencji autorów radiowych. Jest to ponowny dowód niepełnego zrozumienia Radia.

Każdy musi się zgodzić z tym, że najbardziej zasadniczą cechą słuchowiska, jego sednem, jest słowo.

Ale samo słowo, uzbrojone jedynie w ładunek swej specyficznej ekspresji, nie zawsze potrafi w zupełności podbić słuchacza.

I dlatego autor — radiowy używa demagogicznego środka — płyty!

Zastrzegam się, że myślę prawie wyłącznie o płycie muzycznej, wszelkie inne, gwarowe («wietrzyste», «burzowe», «maszyniaste» — to tylko mizerna kopia rzeczywistości, najczęściej denerwująca zresztą!).

Muzyka podpira słowo, wyostza jego działanie i narkotyzuje słuchającego.

A o to «wzięcie» i «ukołysanie» słuchacza przeciw najbardziej chodzi. Kwestją inteligencji radio-autora jest ustrzec się od fałszywego melodramatu, bezbarwnej opowieści, wspomaganą ogniem broni towarzyszącej, huraganowej czy łzawej muzyki.

Ileż możliwości kryje w sobie umiejętny podkład muzyczny, operowanie nim — oddalanie tła, zbliżanie, pogłębianie i przesyłanie słowa melodią?

Przecież w związku z tą oprawą muzyczną pozostaje problem perspektywy akustycznej i zabarwienia lirycznego słowa.

Jedność czasu i miejsca nie powinny kępować inwencji autora.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa z akcją. Nieudolne wprowadzanie nowych luźnych wątków, tematyczne nawarstwianie i spiętrzanie chaotycznych zagadnień w konsekwencji swej może doprowadzić do kompletnego fiasca.

Jasne więc, że jednotorowość akcji może stać się najostrożniejszym i najtrafniejszym sposobem.

Czy jedynym? Oczywiście, że nie. Wielotorowość akcji w oparciu o poprawną i jasną kompozycję może niejednokrotnie zaciekać i dać interesujące rezultaty.

W dyskusyjnym artykule K. Plucińskiego spotykamy się jeszcze z innego rodzaju nieporozumieniami.

«Wydaje mi się, że czas 15 minut powinien najzupełniej wystarczyć dla zwrócenia, skupionego w sobie słuchowiska radiowego. Ograniczenie czasem trwania słuchowiska zmusi autorów do kondensowania tego, co chcą powiedzieć. To się przedewszystkiem odbije na zawartości dialogów. Dziś, nawet u najlepszych autorów radiowych, zdarzają się w dialogu jeszcze tak długie przemówienia, że pod koniec zapomnia się zupełnie o sytuacji słuchowej, stworzonej przez autora, i od nowa trzeba sobie w pocie czoła przypominać wszystkie szczegóły».

I znowu musimy zrzedzić. Bo przecież nie czas trwania audycji decyduje o jej powodzeniu, ale jej wartość i istotność.

Za przykład służyć mogą audycje takie, jak: «Obrońca Sekretesa» — «Prometeusz», czy cytowany już «Bal zakochanych». Porwany słuchowiskiem odbiorca ani się spostrzeżę — jak czas odmierza mijające kwadransy. Ponadto ograniczenie czasem nie może identyfikować się z kondensacją — (Najkrótsza nawet audycja może być pusta i gadatliwa i skrepowanie jej czasem nic tu nie pomoże.)

Problem więc «elipsy» ciągle jemu jest otwarty. (Nie wiem, czy p. Pluciński w trosce o kondensację nie zapomina przypadkiem o zrozumiałości i przystępności...? bo czy skondensowana audycja będzie jasna?)

Po za tym nie można na podstawie nieudanych wyczynów ubijać gotowej ścieżki na przyszłość.

Radio bowiem, ciągle jeszcze jest permanentnym eksperymentem.

Równanie w górę — wyostzanie słuchu odbiorców — oto cele (choć nie recepty!) słuchowisk radiowych.

KOPALKO ZBIGNIEW

Należy przyklasnąć pożytecznej i ciekawej inicjatywie Wileńskiej Rozgłośni w kierunku wyzyskania możliwości mikrofonowych «egzotycznego» terenu Wileńszczyzny.

«Ostatnia «wyprawa» radiowa do Mołodeczna była ze wszechmiar — udana. Czeka my na dalsze «odkrywanie» nowych terenów dla ekspansji mikrofonu. Nowogródek — Krewa, Troki — Lida i wiele innych miasteczek czeka na wizytę radio-reportera.

COSBY

### „Sprawy Otwarte” o wydawnictwach

Stanisław Cywiński «Gwałt Ortograficzny». Odbitka z «Dziennika Wileńskiego». Wilno 1937.

Stanisław Cywiński, osobowość o zdecydowanym i bezkompromisowym obliczu duchowym, ze swadą urodzonego publicysty broni dawnej pisowni, skutecznie wytykając błędy i nonsensy nowej. By nie być gołosłownym cytuję liczne opinie i powołuje się na autorytety w tej dziedzinie. Operuje jaskrawymi przykładami, wykazując erudycję, łatwość poruszania się w gmatwaninie zagadnień językowych i pełne prawo do zabierania głosu.

Artykuły Stanisława Cywińskiego dalekie są od zacietrzewienia rezonera, którego zdanie nie zaważyło na szali ostatecznego zatwierdzenia nowej pisowni przez Ministerstwo, bo umiłowanie ojczyzniego języka, lęk o jego czystość gatunkową i naturalny rozwój są uczuciowymi pobudkami autora. Burzy w nim spokój eksperymentowanie nad zrywającą masą słowa, które niewątpliwie zatraci swoje autentyczne brzmienie, ujęte w kanony nowej pisowni.

Wysyłając w świat swoją niebanalną książeczkę autor liczy się z możliwością zawieszenia przez powołane władze nowej pisowni na dwa lata, celem swobodnego, wszechstronnego przedyskutowania i ostatecznego ujawnienia celowości reformy ortograficznej.

Mimowoli budzi się w czytelniku lęk przed ogromem nowego zwielokrotnionego chaosu i obawa braku dobrej woli, co aż nazbyt wyraźnie wykazała w swoich obradach Komisja Ortograficzna, lekceważąc całkowicie zgodną opinię całego kulturalnego Wilna, wypowiedzianą na posiedzeniu Wileńskiego T-wa Przyjaciół Nauk.

Skromne omówienie publikacji prof. Cywińskiego nie byłoby całkowite, gdyby pominięto uderzające spostrzeżenia autora w odniesieniu do inicjatora i ludzi, którzy bezpośrednio wpłynęli na obecne losy naszej pisowni a w konsekwencji i na wymowę. Oględnie, po głębokim przemyśleniu, «zupełnie poważnie» jak sam autor mówi — zarzuca projektodawcy i najczynniejszym członkom Komisji Ortograficznej uleganie obcym sugestiom i wzorom, a także obce pochodzenie, co w rezultacie spowodowało brak odczucia pełni polskiej psychiki narodowej.

Zarzut oczywiście do przedyskutowania, ale samo stwierdzenie budzenia się tego rodzaju wątpliwości nie pozwala bagatelizować rozważań prof. Cywińskiego i każe zgodzić się z ostatecznym zamknięciem publikacji, że — «kwestia pisowni w Polsce jest wciąż sprawą otwartą».

JERZY ŻULKWA

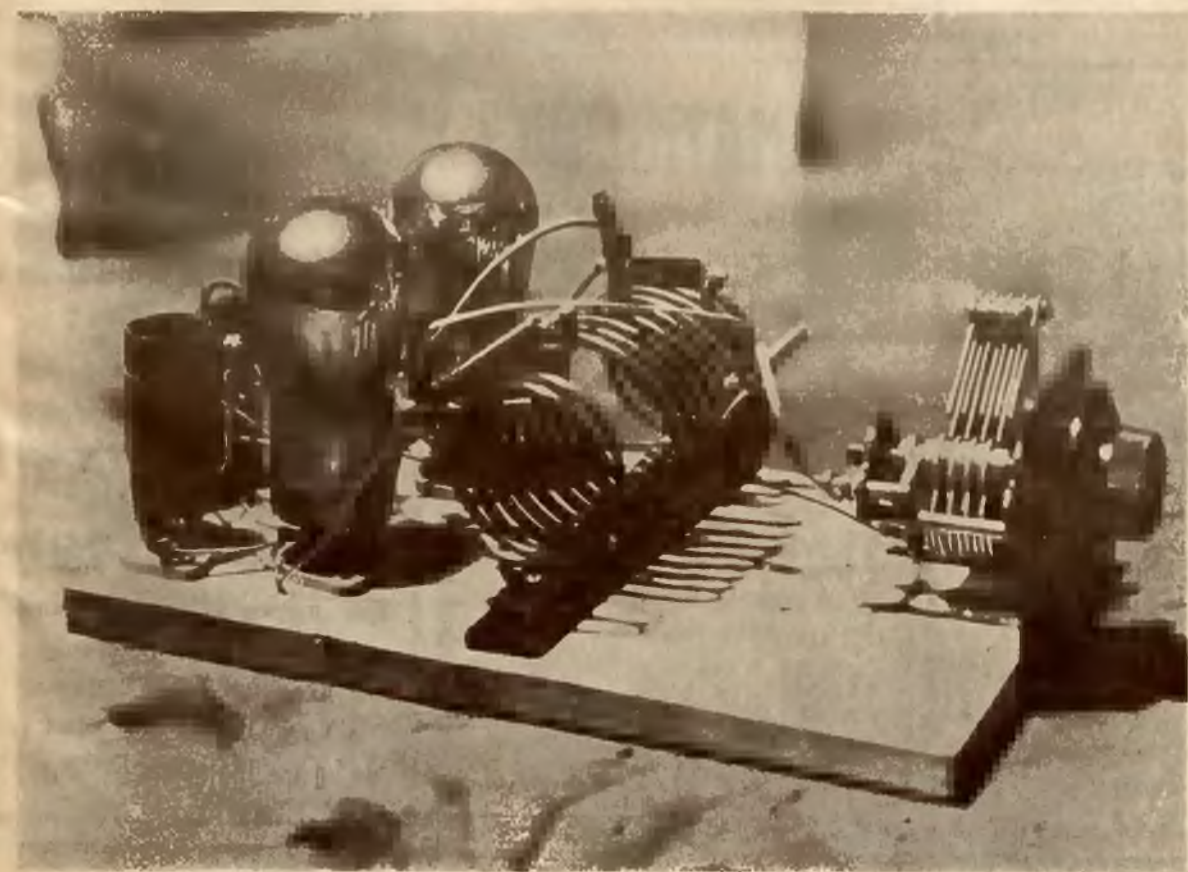
## CO TO JEST?

### Konkurs

#### Wileńskiego Klubu Krótkofalowców

Warunki konkursu: Należy do dnia 25 maja 1937 roku, nadesłać do Wileńskiego Klubu Krótkofalowców (Zygmuntońska 20 m. 2) jak najbardziej obszerną odpowiedź na zapytanie: Co za aparat jest umieszczony obok na fotografii? Do odpowiedzi należy dołączyć wycięty tekst konkursu. Za dwie najlepsze odpowiedzi Wileński Klub Krótkofalowców przeznaczają nagrody w postaci kompletu aparatu detektorowego „P. Z. T”.

Rozwiązanie konkursu i lista nagrodzonych, umieszczone będą w numerze 7 „Spraw Otwartych”.



# ŚWIAT ZA SZYBĄ...

(sugestie — ozdoby nasze)

«Słowo» z dnia 6/V 1937. W stałej swej swej rubryce «Przygotowania do koronacji w Londynie» podaje: «Pochód koronacyjny w drodze powrotnej do pałacu buckinghamskiego przejdzie przed gmachem parlamentu, następnie skręci na północ, bulwarem Królowej Wiktorji nad Tamizą, w Nordhumberland Avenue i Trafalgar Square nad którym panuje kolumna pomnika Nelsona. Z Trafalgar Square pochód pąduje aleją Pall Mall i ul. św. Jakóba, gdzie mieszczą się wszystkie najpiękniejsze kluby londyńskie do Buckingham Palace. Następnie orszak królewski skręci na wschód.

Dla wilnian, którzy gremialnie wybierali się na koronację, wiadomości te miały nieocenioną wartość, bowiem znając dobrze Londyn, każdy z wilnian, mógł wówczas zamówić sobie wygodne miejsce na trasie pochodu, tym bardziej, że miejsce na chodniku kosztowało zaledwie około 500 złotych.

W dobie rozpasanego rasizmu, który u nas w najbardziej skrajnej formie reprezentuje i propaguje żydowski «Nasz Przegląd» usiłujący per fas et nefas dowieść żydowskiego pochodzenia Mickiewicza, a czemu (bo przecież taki geniusz musi być «iż naszych») dał wyraz oburzenia i dosadnej odbrawy p. Charkiewicz na łamach «Słowa», musimy zanotować śmiało i jakże

na czasie wystąpienie Emila Zegadłowicza w artykule «Poza dyskusją» w nr. 20 (706) «Wiadomości Literackich». Z ogromnym talentem i dużym smakiem rozkosznego żartownisia powodując wszelkie elukubracje tego rodzaju — odmalował w obszernym artykule sposoby i chwyt prasy żydowskiej i filazydowskiej, która chce widzieć dzieje naszej dwutysięcznej kultury i cywilizacji tylko emanacją i historią «wybranego narodu», pozostawiając łaskawie reszcie ras i narodów — marginesowe, nawet nie przyznając, a tylko trawienie ekstremistów żydostwa.

Podziw rośnie i uwielbienie dla «salamandrowości» (termin ten był przyczyną długiego listu E. Zegadłowicza w gościnnych ramach «Wiadomości Literackich») p. E. Z. Jeszcze raz zadziwia śmiałości wypowiedzania się i jeszcze jedno — ostateczne! — palenie mostów za sobą.

Bo przecież nie można nawet pomyśleć, by cały artykuł p. Emila Zegadłowicza — był tylko... artykułem poważnym, inaczej byłby stekiem bzdur.

Paragraf aryjski i polskość teatru polskiego?

«Pyta Pan o moje zdanie co do zgłoszenia na niedawno odbytym, dorocznym zjeździe Zaspu wniosku o wprowadzenie paragrafu aryjskiego do statutu apolitycznej organizacji zawodowej, jaką powinien być

Zasp? Stanowisko moje w tej kwestii jest znane. Jestem stanowczym przeciwnikiem zgłaszania podobnych wniosków, nie wspólnego nie mających z istotą zadań Zaspu. Polskość teatru polskiego powinna być podkreślona przez ujawnienie, stworzenie własnej twarzy twórczej, własnego duchowego oblicza twórczego» — powiedział Stefan Jaracz przedstawicielowi «Kuriera Powszechnego».

Bardzo pięknie. Tylko powstaje pytanie: kto ma ujawniać, tworzyć własną twarz twórczą polskiego teatru, jego «własne duchowe oblicze»? Czyżby... Holendrzy. Nie możemy się tu ustrzec od postawienia pewnej truistycznej tezy: Polskość może być tworzona i ujawniana tylko przez Polaków.

Mamy wielkie uznanie dla talentu aktorskiego Jaracza, natomiast nie wierzymy w jego «talenta politycznego myślenia».

Czyżby to miały być rozkoszne dygi wobec żydostwa!

— Zegadłowiczyna w zmorowym wydaniu, nie?

Jesteśmy altruistami nie chcielibyśmy ogałać żydowskiego teatru z jego aktorów!

«Panna Goldfarbówna, semicko-sowiecka pianistka, po powrocie do Kijowa z konkursu szopenowskiego w Warszawie, (rzecz szczególna, bez nagrody) opisuje w gazecie «Bolszewik» stosunki w Polsce, w porównaniu z którymi Sowiety mogą być rzeczywistym rajem dla maś.

Na koncerty szopenowskie publiczność chodziła tłumnie jedynie ze względu na sympatie dla Sowietów.

Chciałoby się powiedzieć: «towarzyszko Goldfarbówno! nie bądźcie...! — ale nie powiem tego, gdyż po pierwsze dama, po drugie nie dosłyszysz, a wreszcie, co nam do niej. — Powiem jedynie pod adresem: naszych rodaków zapraszających podobnych

gości: Obywatele! nie bądźcie nadal tak naiwni.»

(„Jutro Pracy“)

Kilka «czarnosecińskich» wybiorków»

«Powstaje pytanie: co leży w interesie Narodu Polskiego — by mniejszości narodowe czuły się wolne i szczęśliwe w Państwie Polskim, złączone z nim mocnymi więzami obywatelskiego przywiązania, wspólne odpowiedzialne za jego losy i rozwój czy też nie? Czy Naród Polski ma z narodów mniejszościowych uczynić współgospodarzy czy sublokatorów? Nam się wydaje, że dopuszczenie mniejszości do współdecydowania w Państwie i o Państwie leży bardziej jeszcze w interesie Narodu Polskiego, niż w interesie mniejszości samych».

(„Ster“ — tygodnik żydowski)

A nam się wydaje — że nawet na sublokatorów nie zostaniecie Panowie przyjęci, a jeśli chodzi o interes narodu polskiego, to naturalnie zgadzamy się na współdecydowanie w państwie i o państwie — ale... palestyńskim.

Żydowski krytyk literacki Roman (?) Brandstaetter — pisząc o Tuwimie, wypisuje między innymi i takie bzdury:

«chciano zrobić z Tuwima — sumienie żydowskie. Może w tym była i zazdrość, a może i ból, żeśmy ofiarowali literaturze polskiej jej największego liryka.

Tuwim jest samorodnym fenomenem, zjawiskiem niespotykanym w całej współczesnej literaturze świata, objawieniem poetyckim. Fenomen! Zjawisko!»

(„Ster“)

Panie Romanie (?) dawać go do nagrody Nobla. Podstawy wystarczające: największy «polski» liryk i zjawisko niespotykane w literaturze świata.

Gdyby Nobel zawiódł, pozostaje jeszcze doroczna nagroda literacka miasta Tel-A wiuu.

HARUSPEX

Jeśli chcesz kupić coś naprawdę solidnego, ale zarazem tanio, śpiesz się, bo możesz to dostać tylko w firmie

## Józef KŁODECKI

Zamkowa 17, tel. 9-28.

Przyjdiesz do nas, a dostaniesz wszystko:

Krawaty, rękawiczki, pończoszki w największym wyborze, najmodniejsze, tylko co otrzymane, letnie bluzki i szlafroczyki, prześliczną bieliznę damską i męską, jak również bieliznę pościelową i trwałe, ciepłe kołdry z własnej pracowni.

Nasze wyprawy ślubne uchodzą za najbardziej doskonałe.

Akademicy dobrze wiedzą: Największy rabat u Kłodeckiego.

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA

## S. Targońska

WILNO  
ul. NIEMIECKA 2  
(pod hotel, Europa)

posiada na składzie duży wybór **rowerów** różnych firm, **maszyny** do szycia, **gramofony**, **patefony**,  **płyty** i wszelkie części do tychże.

Ceny dostępne.

## WŁODZIMIERZ PIKIEL

WILNO, WIELKA 7. TEL. 11-55.

Sukna

Jedwabie

Futra

Wełny

Bławat

OSTATNIE NOWOŚCI. — CENY NISKIE.



Zegary, zegarki,  
budziki

Gwarant. Pierwszorz.  
Firm

u W. JUREWICZA  
przy ul. Mickiewicza 4.

Chrześcijańska drogerja

## „Ludwik“

Wilno, Zamkowa 12.

Walizy fibrowe  
i skórzane w dużym  
wyborze.

NISKIE CENY.

Drogeria i perfumeria

## Michała

## Andrzejkowicza

Wilno, Wielka 46.

Marne święta bez Krupnika!  
**KRUPNIK** BEZ GOTOWANIA  
I FILTROWANIA

sporządzisz przy pomocy zaprawy  
ziołowo - korzennej. Flakon 1 zł.  
wystarcza na 1 — 3 litry wódki.

POLECA SKŁAD APTECZNY

Władysława Trubiły

LUDWISARSKA 12 (róg Tatarskiej)

Tamże wody kolońskie na wagę.  
78 przecudnych zapachów.

Dom Handlowy

## P. Kalita, L. Zabłocki i S-ka

Wilno, Wielka 17. Tel. 17-57.

Poleca towary wysokiej jakości, jako to: naczynia stołowe ze szkła,  
fajansu, porcelany oraz kryształ, naczynia kuchenne, żyrandole,  
lampy do elektryczności i nafty. Ceny stałe, konkurencyjne.

KSIĘGARNIA

## Jana Tarasiewicza

Wilno, ul. Bazylińska 1/3.

Księgarnia poleca: książki nowe  
i używane, materiały piśmienne,  
papiery pakowe, szpagat,  
torebki do skl. spożywc. Oleodruki  
oraz dewocjonalie.

P. p. Akademikom rabat.

SKŁAD PAPIERU i MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

Specjalne działy:

MALARSKO-KREŚLARSKI, RAM, OBRAZOW i ZABAWEK.

PAPIERY TECHNICZNE — WIECZNE PIÓRA

## Władysław Borkowski

Wilno, Ad. Mickiewicza 5. Telefon 372.

Pp Inżynierom, Mierniczym i Technikom, na roboty sezonowe  
polecam: Kalki, Szkicówki, Papiery światłoczułe.

## O. MATKIEWICZ

Wilno, Zamkowa 12

Poleca: zegary i zegarki oraz  
wyroby jubilerskie. Tamże  
pracownia solidnej naprawy  
zegarków.

Skład papieru i materiałów  
piśmiennych oraz artykuły  
malarskie.

## Władysław Puhaczewski

Wilno, Zamkowa 7.

Ramy i Oprawa Obrazów.

Jedyna w Wilnie chrześcijańska hurtownia  
szkła, fajansu, porcelany, naczyń i lamp.

## P. H. „T. Odyniec“ wł. J. Malicka

Wilno, ul. Wielka 19, tel. 4-24.

Oddziały detaliczne: Wielka 19, Mickiewicza 6.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU.

Po niebywale niskich cenach polecamy: patefony i płyty.

Sprzedaj wysortowanych naczyń.

Tkaniny Fabryk Polskich

## JAN KOZIARA i S-ka

Wilno, ul. Wielka Nr. 50.

Na sezon wiosenny nowości:  
jedwabie, wełny, materiały letnie,  
płótna, obicia meblowe  
i inne.

Ceny najniższe.

Sklep i Pracownia Obuwia

## Władysława Czaplńskiego

Wilno, Dominikańska 8,  
filia Wielka 13.

Poleca w dużym wyborze obuwie  
na sezon letni: sandały, wiatrówki,  
plecionki damskie, męskie i dziecięce  
najnowsze fasony.

Wykonanie solidne.

Ceny niskie.

ZAKŁAD KRAWIECKI

## Zygmunt Sakowicz

były majster firm petersburskich  
przyjmuje obstalunki w zakres  
krawiectwa wchodzące

Ceny bardzo niskie

Wilno, Jagiellońska 6 m. 19.

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., pół. roczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Arsenalska 6 m. 2.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki od godz. 18 do 20.